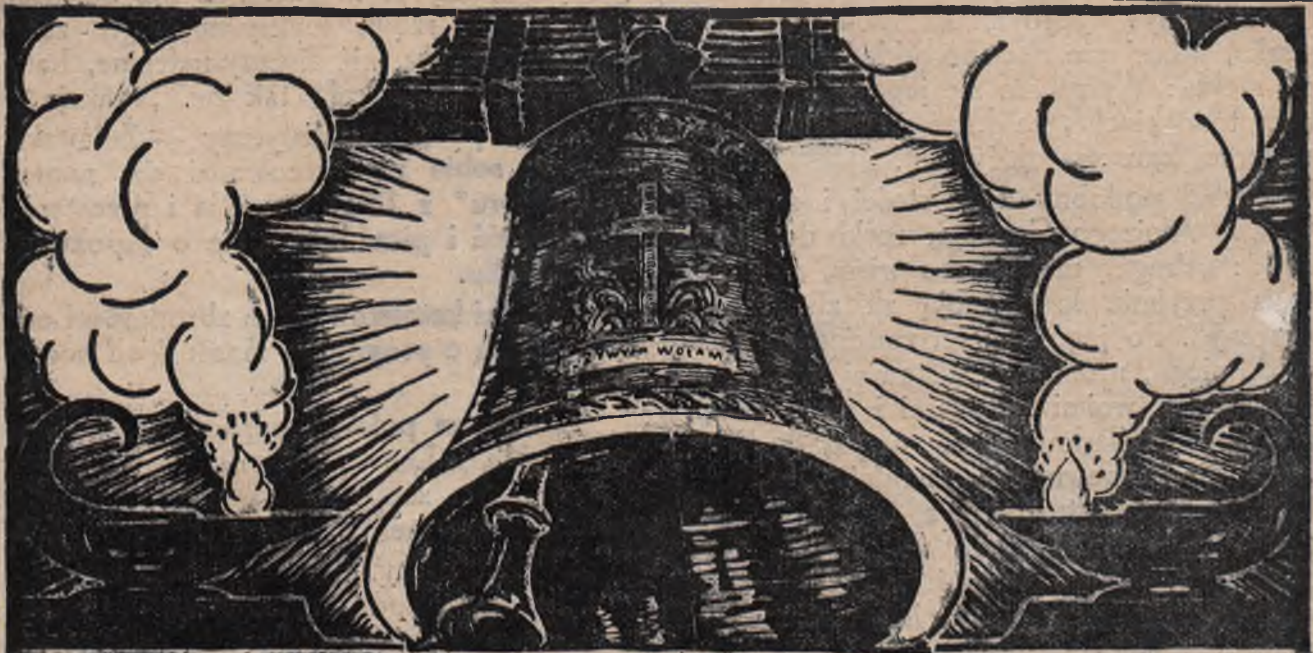
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena 20 groszy

Nr. 11. Kraków, 13 marca 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Straszne... niezwykłe męczeństwo.

Dech zamiera, krew staje w żyłach, gdy się o tem czyta... ale uczucia zgrozy i obrzydzenia zmieniają się wnet w podziw, dumę i radość, że człowiek łaską Bożą wspomagany i z nią współpracujący wyróść może na wielkiego bohatera!

Zapalczywa (jak ogień słomiany), ale niestała wiara polska może się zawstydzi, może zmężnieją nasze chwiejne przekonania i przywiązania religijne, gdy przeczytamy co następuje:

W Meksyku bronią katolicy swoich praw do Boga coraz energiczniej. Coraz częstsze są tam małe niepokoje. W nocy z 2-go na 3-go stycznia demonstrowali katolicy miasta Leon przeciw piekielnym rządom Callesa. Odwagę — przyznania się publicznie do katolicyzmu, przypłaciło pięciu młodych ludzi męczeństwem. Oto ich nazwiska: Józef Valencia Gallardo, Salvador Vargas, Ezechiel Gomez, Mikołaj Navarro i niejaki Rios.

O kilku z nich czytamy w pismach zagranicznych wstrząsające szczegóły. Wszyscy oni w dzień swego męczeństwa przystąpili do Komunji św. Pierwszy z nich w wigilję pościł cały dzień i otrzymał błogosławieństwo od swego ojca; żonie zaś, która, tonąc we łzach, pokazywała mu swoje dziecię, odpowiedział:

„Choćbym ich miał dziesięcioro, opuściłbym wszystkie dla Boga“.

Drugi, umierając, wołał: „Dla Boga i dla Jego chwały!“ Jego matka, 70-letnia staruszka, której nie chciano oddać zwłok syna, rzekła: Wyrzekam się jego ciała, gdyż mam tę pociechę, że duszę jego dziś rano w Serce Jezusowe złożyłam“.

Trzeci podobny z czystości i miłości do św. Alojzego Gonzagi, rzekł do swej matki: „Pragnę umrzeć, bo wiem, że Pan Jezus przyjmie krew moją za zbawienie ojczyzny“. Po jego śmierci rodzice zbliżyli się do niego, mówiąc: „Wstawiaj się, moje dziecko, za twoimi rodzicami i za braćmi, aby mogli naśladować twój przykład. Dusza twoja z pewnością znajduje się już w niebie“. Ostatnie słowa Mikołaja Navarro były: „Umieram, ale dla Jezusa Chrystusa, który nie umiera“. Czyż nie są to szczegóły, godne pierwszych wieków?

To też pogrzeb tych młodych ofiar był olbrzymim triumfem. Tłumy ludu głośno wysławiały ich męstwo, pocierały o ich zwłoki szkaplerze i t. d.

O tem męczeństwie dziennik rządowy z Meksyku: „Excelsior“, z dnia 13-go stycznia umieszcza list świadka naocznego. Cytujemy dosłowne wyjątki z „Excelsior“:

„Wszystkich tych młodych ludzi zaaresztowano zupełnie bezbronnych. Patrol żandarmerji zaprowadził ich do środka miasta, aby ich rozstrzelać bez sądu i jakiegokolwiek dochodzenia. Gdy młodzi ludzie zobaczyli przygotowania do egzekucji, jeden z nich zaczął rzewnie płakać. Valencia Gallardo, który okazał najwięcej zimnej krwi, cieszył płaczącego i głośno wzywał swych kolegów do modlitwy. Żandarmi odcięli mu za to język przed rozstrzelaniem.

Po egzekucji żandarmi wystawili na widok publiczny wszystkich pięć trupów przed gmachem ratuszu. Był to widok obrzydliwy. I gdy ciała zamordowanych topiły się w krwi, rodzice ledwie się mogli przepchać przez tłumy ciekawych. Sceny bólu jakie tam miały miejsce, są nieopisalne“.

„Te morderstwa — dodaje do listu redakcja „Excelsioru“ — przy których niesprawiedliwość idzie ręka w rękę z barbarzyństwem, aby zakończyć straszną zbrodnią, godną zwierzęcości („bestialita“) troglodytów, czy te morderstwa nie bardziej zniesławiają rządu meksykańskiego zewnątrz i wewnątrz, niż disputy nafciane, bandy rebeljantów i cała tak zw. „reakcja“?

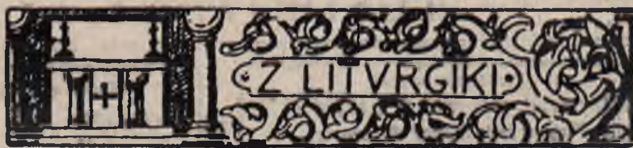
Panie pośle socjalistyczny — Żuławski, niechże sobie pan sprowadzi ów numer „Excelsioru“ z 13-go stycznia i przestanie pan mówić i pisać kłamliwie o „spokoju“ w Meksyku.

Nas zaś katolików niech zbrodnia w Leonie poucza o programie masońskich socjalistów.

Katolikom polskim daleko do męstwa męczenników Leonu, ale naszym masonom i bezbożnym socjalistom wcale nie daleko do zamiarów meksykańskich!

Czy się damy? Czy się nie zorganizujemy w karny, pokorny, świecący przykładem życia obóz katolicki? Czy Liga Katolicka przez wszystkich pokochana? Czy w każdej parafji założona? Nie zwlekajmy!

X. Machay.



Ewangelja na Niedzielę drugą Postu

według św. Mateusza, r. XVII.

W on czas: Wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana brata jego i wprowadził ich na górę wysoką osobno. I przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe jako śnieg. A oto się im ukazał Mojżesz i Eljasz z Nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być: jeśli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eljaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: Jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoją i bali się bardzo. I przystąpił Jezus i dotknął się ich, i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli jedno samego Jezusa.

II-ga niedziela Postu.

Publiczna pokuta w dawnych wiekach.

W chwili, kiedy wiara Chrystusowa zapuszczała korzenie wśród ludów grecko-rzymskich, ówczesny świat, cywilizowany był już w zupełnym rozkładzie.

Kult ciała i siły fizycznej, używanie wszelkich możliwych rozkoszy i rozpusta zastąpiły religję ówczesnym ludziom. Kościół przyszedł ze środkami zaradczemi, by uratować chorą duszę i ciało zgniłego świata pogańskiego. — Byli ludzie święci i wielcy męczennicy w pierwszych wiekach. Ale tych wychował sobie Kościół przy pomocy łaski Bożej i swych środków wychowawczych. Do tych ostatnich należała publiczna pokuta. — Kościół chciał oduczyć pogańskich zwyczajów i tych grzechów, które najwięcej przyczyniły się do spodlenia godności ludzkiej, mianowicie: bałwochwalstwa, zabójstwa i rozpusty. Katechumeni już musieli pokutować przed przyjęciem chrztu. Po chrzcie musieli się strzec, by nie popełnić jednego z tych trzech grzechów, bo druga pokuta — możliwa — ale bardzo trudna i rzadko osiągała skutek. Natura ludzka jednak słaba. Kościół o tem wiedział, i nigdy nikogo nie wykluczał od pojednania się z Bogiem. Tylko to pojednanie dla gorszących grzeszników odkładał aż na godzinę śmierci. Takich grzeszników wykluczano ze społeczności kościelnej; nie mogli brać udziału w nabożeństwie eucharystycznem ani przystępowac do komunji św. i to nieraz przez kilka lat, a nawet przez całe życie. Pokuta była publiczna, zwłaszcza jej końcowy przebieg.

Od Popielca aż do Wielkiego Czwartku zgromadzali się pokutnicy w kościele codziennie; na Zachodzie byli na Mszy wraz z katechumenami, ale tylko do ofiarowania. Byli ubrani w osobne szaty pokutnicze, włosy mieli obcięte, nie wolno im było jeździć konno, prowadzić handlu, albo służyć w wojsku, ani pozwalać sobie na inne niezakazane przyjemności.

Musieli pościć (tu były różne przepisy; zwykle o chlebie i wodzie), poddawali się biczowaniu, powrozy lub łańcuchy nosili na szyji, mieli nakazane odprawianie pielgrzymek co tydzień, co miesiąc, albo co rok do pewnych kościołów. — Pościli ściśle w poniedziałki, środy i piątki.

We wschodnim kościele byli podzieleni na cztery klasy.

Do pierwszej należeli *„Płaczący“*, — co u wejścia do kościoła stali i prosili wchodzących o modlitwę za sobą. Nie mogli wejść do wnętrza.

Do drugiej: *„Słuchający“*. Mogli być na t. zw. Mszy katechumenów, i słuchać czytania Pisma św., przed ofiarowaniem jednak musieli opuścić świątynię.

Trzecią klasę stanowili *„Klęczący“*, ci mogli znajdować się dalej na kościele i słuchać słowa Bożego, przed ofiarowaniem musieli wyjść z katechumenami.

Czwarta i ostatnia klasa — to *„Stojący“*. Mogli być na całej Mszy wiernych, tylko komunji św. nie mogli przyjmować.

W niektórych okolicach naznaczano publiczną pokutę za następujące grzechy: za czary, wróżenie, krzywoprzysięstwo, za rabunek, podpalanie, za lichwę, paskarstwo, porywanie kobiet i za życie „na wiarę“. W 13 wieku znika publiczna pokuta, został po niej tylko oddźwięk w środzie popielcowej, w modlitwach wielkopostnych i liturgji Wielkiego Czwartku.

2. Msza św. z 2-giej Niedzieli Postu.

Ta niedziela jest pod wrażeniem wczorajszych święceń kapłańskich, których dawniej udzielano w sobotę suchedniową. Ale i wielkopostna myśl jest doskonale uwidoczniona. Do czego zdążamy w tym czasie świętym? By się przemienić w Chrystusa! Zeszła niedziela podała jeden sposób negatywny: t. zn. walczyć z grzechem, z szatanem, pozbyć się starego człowieka, zrzucić starą duszę i stare błędy, a przyodziać się, przemienić się w Chrystusa! To jest wola Boża, uświęcene nasze! To jest drugi sposób dodatni. Nie wystarczy unikać grzechów, bać się pokus i obrazy Boga, ale trzeba dobrze czynić. — Do tego zachęca nas św. Paweł w lekcji (niżej zob).); tam powiada na czem polega owa przemiana w Chrystusa. „Bóg nas wezwał ku świętości w Chrystusie Jezusie Panu naszym“. — Uświęcenie to jest ową przemianą w Chrystusa. Droga zaś do uświęcenia prowadzi przez zachowanie przykazań, na co kładzie nacisk św. Paweł w lekcji. Ewangelja św. Mat. (17, 1 —9) o Przemienieniu, pełna pociechy dla nas, tu walczących i pokutujących. Chrystus pokazał uczniom górę Tabor i Swój blask zanim ich zawiódł na górę Oliwną, albo na Golgotę. Życie nasze jest jakby drogą na Golgotę, pełno cierpień i trudności różnych. Ale Bóg od czasu do czasu rzuca na nas blaskiem swych pociech, pomocy i pokrzepienia; chwilami przeżywamy Tabor. Musimy jednak przejść przez Górę Oliwną i na Golgocie stanąć pod krzyżem, a potem nastąpi wieczny Tabor w niebie. Do tego prowadzi nas liturgja wielkopostna wspierając swemi modlitwami i śpiewami.

3. Tygodniowe czytanie Pisma św.

Lekcja niedzielna z listu św. Pawła do Tesalowiczan (1 Tes. 4, 1—7). Pełno w nim wskazówek, jak pościć i przemieniać isę w Chrystusa.

Bracia! Prosimy was i błagamy w Panu Jezusie, aby jakoście się nauczyli od nas, jako się macie sprawować i Bogu się podobać, tak żebyście się też sprawowali: żebyście coraz doskonalszymi w tem byli. Wiecie wszak, jakie przykazanie wam dałem w Imieniu Pana Jezusa. Albowiem ta jest wola Boża, poświęcenie wasze: żeby-

ście się strzegli porubstwa; aby umiał każdy z was ciałem władać swem w czystości i w uczciwości, nie w żądzach umysłowych, jak to czynią poganie, którzy nie znają Boga i żeby żaden z was nie podchodził, ani oszukiwał w jakiej bądź sprawie brata swego, albowiem mścicielem jest Pan wszystkiego tego; jakeśmy już o tem powiadali i oświadczali wam. Bo nas Bóg nie wezwał ku nieczystości, ale ku świętości w Chrystusie Jezusie Panu naszym. W brewjarzu historja Jakóba i Ezawa. (Księga Rodzaju roz. 27).

4. Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

14 poniedz. Tylko *Msza postna.* W niej myśli o pokucie i poście. „Wierni przy umartwianiu ciała wstrzymują się od pokarmów, idąc za sprawiedliwością od winy się uwalniają (poszczą)“. W lekcji rzewna modlitwa Daniela proroka za naród i za zburzone miasto. Obraz Kościoła (i Chrystusa) modlącego się za zburzoną duszę. W ewangelji (Jan 8, 21—29) Jezus zapowiada swoją mękę; walczy z żydami niewiernymi.

15 wtorek. Św. Klemens Dworzak, apostoł Warszawy, ur. 1751 na Morawach, † 15.3 1820 we Wiedniu. Dziwna wytrwałość i dziwne drogi, któremi szedł do święceń i do zgromadzenia OO. Redemptorystów. Działał w Warszawie w latach 1787—1795 i 1804—1808. W roku 1808 masoni wymusili na Napoleonie, że Klemensa wraz z 36 członkami zakonnymi wypędzono z Warszawy. Koniec życia spędził we Wiedniu, niestrudzony w spowiadaniu, kazaniach i posługach ubogim.

Msza postna. Różnemi wskazówkami do życia chrześcijańskiego urozmaicona. *W lekcji* wdowa w Sarepta, dająca posiłek znużonemu Eljaszowi, obraz miłosiernej niewiasty i dobroczynnej. W ewangelji Chrystus gromi i potępia faryzeuszów (Mat. 23, 1—12) i poleca uczniom, by ich nie naśladowali.

16 środa. Msza tylko postna. Pokutne myśli i same prośby zawiera. W lekcji Ester prosi za swym ludem; w ewangelji Salome, matka dwu uczniów, przychodzi do Jezusa i prosi dla nich o pierwsze godności w Królestwie Bożem. Chrystus daje naukę pokory i dodaje o sobie:

„Syn człowieczy przyszedł... aby dać duszę na odkupienie wielu“.

17 czw. S. Patryk, biskup i apostoł Irlandji. † 493 roku.

Msza postna, jest jakby kazaniem do pokutników i grzeszników. W lekcji Jeremjasz (17, 5—10), płacze i narzeka na nikczemność i podłość ludzkiego serca. „Człowiek zły, bez Boga, to drzewo suche“. Ewangelja (Łuk. 16, 19—31) stawia nam dwie dusze na tamtym świecie; jedną w niebie — ubogiego Łazarza; drugą w piekle — nielitościwego bogacza.

18 piąt. Św. Cyryl Jerozolimski. † 386, nauczyciel i kaznodzieja katechumenów.

Msza postna, jedyna przed niedzielą Męki Pańskiej, co wyraźnie wskazuje na cierpiącego Chrystusa. W lekcji ulubiony syn, Józef egipski, prześladowany przez braci: a w przypowieści ewangelicznej Chrystus wyraźniej wskazuje, na swą mękę i na sprawców tejże!

19 sobota. Św. Józef Oblubineiec Najśw. Panny Maryji. Święto z 12. w. pochodzi, od 1621 do nakazanych świąt należy (tylko nie u nas ani w Czechach, Austrji i Niemczech). *X. M. K.*

Brat Albert.

STAN JEGO ZGROMADZEŃ.

Chociaż serce Brata Alberta od 10 lat, tu na ziemi bić przestało, nie ustała, ani nie przebrzmiała w narodzie polskim wdzięczna pamięć o tym, aureolą świątobliwości otoczonym, mężu Bożym, którego dzieła miłosierdzia dla najnieszczęśliwszych pozostaną na zawsze, jako żywy pomnik jego ofiarnej i heroicznej miłości. Możemy z tem większą słusznością to twierdzić, gdyż Brat Albert pozostawił po sobie dwa Zgromadzenia, którym wraz z swym duchem, przekazał też ofiarną miłość dla najnieszczęśliwszych i nakaz członkom tych Zgromadzeń: by sami będąc ubogimi i bez własności, wsparci na Opatrzności Boskiej, poświęcali siebie i wszystko co mają dla najbiedniejszych, za cel życia mając to hasło swego Założyciela: żyć dla najnieszczęśliwszych bliźnich, dla nich pracować, trudzić się i umierać.

Dla Zgromadzeń więc Brata Alberta i dla ich głównych dzieł, zleconych im przez Założyciela, stało się zupełne ubóstwo, bez własności, probierczym kamieniem i tajemniczym znakiem, od którego zależy ich powodzenie i rozwój, albo powolny zanik, czy nawet upadek tychże Zgromadzeń i ich dzieł miłosierdzia. Ubóstwo to bowiem jest ową skałą i fundamentem, na którym dzieła Brata Alberta mocno się wspierają i stoją niewrzuszone, skąd też jak źródło wytryska i żywo tętni duch ich Założyciela, z którego jego prawdziwe, duchowne dzieci czerpią ową dziwną moc, żywotność i ofiarność, pełne błogich owoców dla cierpiącej ludzkości. Brakiem zaś tego ubóstwa kruszy się i wietrzeje owa podwalina, a z nią rozpadają się i giną dzieła Brata Alberta. Dziwna rzecz, jak właśnie owo ukochane, a przez Brata Alberta nazywane „najświętsze ubóstwo“, z przeróżnych stron bywa zaczepiane i podnoszą się niby poważne wątpliwości, żeby Zgromadzenia w tych czasach mogły istnieć bez własności.

Miljony ludzi ubogich, nie mających żadnej własności, wiąże się z sobą, tworzą nieraz liczne rodziny, lub inne zrzeszenia i nikt się temu nie dziwi, że może stąd wyniknąć dla setek tysięcy wielka niepewność przyszłych ich losów. Niechże innym razem garstka osób, zachęconych słowami samegoż Jezusa Chrystusa: „sprzedaj, co masz. i daj uobgim“, spełni to życzenie Zbawi-

ciela, które On określa jako rzecz doskonałą i godną nieba, i niech idzie służyć Bogu w osobie ubogich, wtedy spotyka ich nagana, jakoby słowa Boga-Człowieka doradzały coś, co jest niemożliwe do wykonania! Kościół św., przed kilku laty, przez Świętą Kongregację dla zakonników, w przepisach i normach, tyczących się nowych Zgromadzeń, całkiem wyraźnie podkreślił możność zatwierdzenia takich Zgromadzeń, choćby ich członkowie żyli niemal ze samej jałmużny.

Co się tyczy Zgromadzeń Brata Alberta, to nie jest wykluczona możność zarządzenia i użytkowania z dóbr doczesnych na rzecz tychże Zgromadzeń, czy ubogich w Przytuliskach, tylko to zastrzegał Brat Albert, by właścicielem tychże dóbr doczesnych, był zawsze kto inny, a nie jego Zgromadzenia.

Długoletnia zaś praktyka całych dziesiątek lat uczy, że Przytuliska i inne Domy dla ubogich, mimo nieraz wielkiej liczby bezdomnych ludzi, stosunkowo dobrze się miały, a to dzięki dochodom z pracy, jaką Bracia, czy Siostry wraz ze swymi ubogimi podejmowali w różnych ich dziedzinach — a także dzięki pomocy zewnętrznej i zapomóg, a w razie potrzeby i z kwesty.

Nie trzeba zapominać i o tem, że burze społeczne, lub polityczne, raz poraz kasowały dobra Zakonów i Zgromadzeń, a nawet dobra kościelne wogóle — cios ten omija te Zgromadzenia, które nie mają własności i dla drugich się poświęcają; ich dzieła miłosierdzia zwykle są nietknięte.

Zresztą Opatrzność Boska nigdy nie zawodzi tych, którzy jej ufają.

* * *

Bracia Albertyni w czasie gdy ich Założyciel umierał 1916 roku, mieli 8 domów, liczba Braci wynosiła 40 osób. Pierwszym głównym przełożonym po śmierci Brata Alberta był Brat Piotr, a od 1922 roku tymże przełożonym „Bratem Starszym" zwanym, został wybrany na kapitule generalnej, Brat Wincenty.

Za jego „starszeństwa" zaprzestano w obydwóch Zgromadzeniach oddawać sobie niektóre pośrednie usługi i świadczenia na rzecz ubogich po Przytuliskach, jak się to przedtem, wedle życzenia Brata Alberta, praktykowało.

W ostatnich latach przechodziło Zgromadzenie Braci Albertynów pewne przesilenie i uległo wahaniom w przedmiocie ubóstwa, a nawet znaczna część Braci oświadczyła się za własnością w Zgromadzeniu. Nie chcąc atoli stawać się nowem Zgromadzeniem, co do ducha innem, od tego, jakie założył Brat Albert, a chcąc iść po linji życzeń księcia metropolity Sapiehy, który Braci i konstytucje zatwierdzić obiecał jeśli będą zgodne z duchem ich Założyciela; dobrowolną deklaracją z własnoręcznemi podpisami, wręczoną księciu metropolicie, przekreślili ciż Bracia swe poprzednie zapatrywania i wyrazili chwalebną gotowość, żyć w Zgromadzeniu, w myśl Brata Alberta, bez własności i w całkowitem ubóstwie.

Obecnie Zgromadzenie Braci Albertynów ma 12 domów i liczy ponad 50 osób.

Zgromadzenie Sióstr Albertynek za życia Brata Alberta miało 12 domów i przeszło 100 Sióstr. Obecnie mają Siostry Albertynki 29 domów, rozsianych prawie po całej Polsce i wraz z nowicjuszkami i postulantkami liczą przeszło 300 Sióstr.

Zgromadzenie Sióstr Albertynek żyje, w myśl swego Założyciela, bez własności, w zupełnem ubóstwie. Książe metropolita Sapieha, arcybiskup krakowski formalnie zatwierdził Siostry Albertynki, jako Zgromadzenie, na prawie diecezjalnem, oraz ich konstytucje, w czerwcu 1926 roku.

W końcu i to zaznaczyć tu wypada, że słyszymy opowiadania i czytamy listy, jak w szczególniejszy sposób rośnie w duchownych rodzinach Brata Alberta, coraz większe zaufanie do ich świątobliwego Założyciela.

Mówią nam Siostry o różnych łaskach, jakich za pośrednictwem Brata Alberta dostąpiły, tak co do duszy, jako i w potrzebach doczesnych. Opowiadają o nagłych i dziwnych uzdrowieniach, zwłaszcza u dzieci, które przypisują wstawiennictwu ich Dobrego Ojca, którego o te łaski z ufnością prosiły, zwłaszcza gdy użyły ku temu jakichś po nim pamiątek. Niektóre z tych uzdrowień były tak charakterystyczne, iż sami lekarze temi nagłemi i niespodziewanemi uzdrowieniami byli wprawieni w zdumienie, „że takie wypadki, w ich życiu lekarskiem, im się nie wydarzyły i t. p.

Uboga staruszka w przytulisku w Krakowie, w październiku 1926 roku nagle wieczorem straciła przytomność, zesztywniała i wpadła w przedśmiertne konanie. Siostra Norberta posłała po księdza, a sama pobiegła do kaplicy i z głębokości duszy wołała do Brata Alberta, zaklinając go na jego dobroć, by nie pozwolił, aby ta osoba, bez zaopatrzenia ją świętemi Sakramentami,umrzeć miała, „niechaj choć na krótko oprzytomnieje!" I o dziwo! Konanie tej osoby zatrzymało się, staruszka nagle oprzytomniała, przyjęła wszystkie Sakramenta święte, a po odejściu kapłana, zaraz nastąpił ciąg dalszy konania, a potem Bogu pobożnie ducha oddała.

Brat Albert nietylko za życia był tak miłosierny i skory do ratowania ludzi we wszelkich ich nędzach i potrzebach, ale i po śmierci przychodzi im z pomocą, a zwłaszcza tym, którzy go o to z ufnością proszą. Brat Albert należy do tych uprzywilejowanych przyjaciół Bożych, o których mówi Pismo św.: „Oni są ludzie miłosierdzia, których pobożności (uczynki miłosierdzia) nie ustały... Ciała ich są w pokoju pogrzebione, a sława ich żyje na pokolenie i pokolenie... a chwałę ich niech opowiada Kościół". (Ks. Ekkla r. 44).

Zalety i braki „Dzwonu Niedzielnego".

Kochani czytelnicy nasi nie poskąpili nam odpowiedzi na pytanie, co się im w „Dzwonie" podoba i co nie podoba. Okazało się, że cel naszego pisma dokładnie jest rozumiany i jego tendencje pochwalane. Świadczą o tem liczne wyjątki z listów, n. p.:

Kochany *Dzwonie!* Podoba mi się zawsze i wszystko, co tak mile i melodyjnie wydzwaniasz w każdą niedzielę, a to dlatego, że podczas, gdy wiadomości z innych czasopism działają na duszę alarmująco, napełniają ją przerażeniem i boleścią, ty natomiast, miły i dźwięczny *Dzwonie,* głosisz swe nowiny w sposób kojący dla duszy, jak balsam. Wydobywasz i podnosisz wszystko to, co najpiękniejsze w ludzkości; gdy zaś musisz co zganić, czynisz to łagodnie, z macierzyńską perswazją, a tem samem podnosisz i ożywiasz ducha, zarówno w czytelnikach, jak (pośrednio) i w całem społeczeństwie. A więc dzwoń kochany *Dzwonie,* dzwoń jak najgłośniej i jak najdalej, aby cię każdy mógł usłyszeć. —

— W *Dzwonie* — pisze inny czytelnik — podoba mi się stałe dążenie ku wyżynom, odwracanie myśli od brudu i zepsucia, a zwracanie uwagi na rzeczy dodatnie. —

I znowu: — *Dzwon,* zagłuszając swym poważnym tonem szatański skowyt haseł wywrotowych, wydzwania tę drogę prostą, jaka nietylko w życiu pojedyńczem, lecz i zbiorowem, społecznem i państwowem winna prowadzić do Boga. —

— Najbardziej podoba mi się czysto katolicka tendencja „Dzwonu", a zwłaszcza trzymanie się zdala od brudów i zgnilizny moralnej, oraz od krętych dróg polityki. —

— Życzę szan. Redakcji jaknajlepszego powodzenia w pracy, która daje nam poznać, jak piękna jest nasza wiara i uczy, jak mamy być katolikami nietylko z metryki, ale całą duszą i jawnem naszem wyznaniem. —

Dzwon czytam bardzo uważnie, i mogę śmiało powiedzieć, że kto chce żyć po katolicku, po bożemu, ten wyznać musi, że jest on jedynem pismem naszem, które buduje na duchu i zachęca do szczerej i rzetelnej pracy. Oby to pismo częściej, albo w powiększonej formie zaglądało pod każdą strzechę i szczerze a ochoczo przyjmowane było, a co najgłówniejsza: regularnie płacone.

— W *Dzwonie* wszystko ładne i dobre i nie ma w nim nic takiego, coby nie osładzało ciężkiej i gorzkiej doli dzisiejszego życia. —

— *Dzwon* jest pokarmem zdrowym, bo wolnym od zdradzieckiej trucizny, jaką podają gazety partyjne, dyszące jadem niskiej zażartości, partyjnej zawiści i osobistych porachunków. —

* * *

— Kocham, bardzo kocham Dzwon Niedzielny. —

Innej oceny nie pragnęliśmy i będziemy się starali zawsze na nią zasługiwać.

Przechodzimy teraz do szczegółów. —

Jednogłośnie wszyscy wyrażają uznanie za *wiadomości ze świata katolickiego i życiorysy świątobliwych Polaków i Polek.*

Na trzeciem miejscu podnoszone są artykuły *liturgiczne.*

— Za pierwszorzędną zasługę *Dzwonu* poczytuję wprowadzenie czytelników w bliski kontakt z życiem Kościoła, przez zaznajamianie z jego kultem i modlitwą w artykułach liturgicznych — i przez zainteresowanie sprawami Kościoła na szerokim terenie światowym. — Wiele osób dziękuje za wyjaśnienie świąt i obrzędów kościelnych, za pomieszczanie Ewangelji. Inne dopominają się nawet o Słowo Boże na każdą niedzielę (rodzaj kazania)o wykład Godzinek o Niepokalanem Poczęciu, których ludzie nie rozumieją i przekręcają.

Jedna tylko osoba pisze: „Wolałabym, żeby *„Dzwon"* nie był tak przepełniony pobożnościami, bo ludzie świeccy mówią, że to książka do nabożeństwa i nie chcą czytać. — Odpowiadamy na to, że *„Dzwon"* chce wytworzyć katolików praktykujących, uświadomionych, którzy czerpią swą pobożność z samego źródła, t. j. z liturgji kościelnej i nie uważają niedzieli i świąt, jako same tylko dni odpoczynku fizycznego i rozrywki. Komu liturgja nie w smak, tembardziej powinien się do niej przyzwyczajać i zażywać choćby jako lekarstwo, bo to jest oznaką braku zdrowia duchowego.

Wreszcie otrzymują pochwały artykuły o wychowaniu i o rodzinie. Co do krytyki, ta odnosi się głównie do ilustracji.

— Prosimy, żeby było mniej obrazków w gazecie, bo czeka się na nią cały tydzień, więc chciałoby się najwięcej mieć do czytania. Co za szkoda, że nie może codziennie wychodzić!

— W naszej wsi - pisze znów jeden kapłan — więcej prenumerują *„Przewodnika"* niż *„Dzwonu Niedzielnego"*, a to dla ilustracji, które tam są ładniejsze, bo co do treści, to oba pisma stoją na jednakowym poziomie. Dawajcie obrazy i ilustracje kolorowe.

— Ilustracje w *„Dzwonie"* wcale nie potrzebne, zwłaszcza dotyczące rzeczy obcych. Jeżeli dawać, to tylko swoje.

Znajdujemy też w listach różne życzenia.

— Zbyt mało wiadomości bieżących podaje Wujaszek, na co się skarżą ludzie zwłaszcza po wsiach, którzy innych gazet nie czytają. — Także rozporządzenia władz, ostrzeżenia i t. p. są potrzebne.

— Gdyby w *„Dzwonie"* była obszerniejsza kronika, nie byłoby piękniejszej i pożyteczniejszej gazety nad *„Dzwon Niedzielny"*.

— Pożądanem byłoby większe uwzględnienie objawów życia katolickiego i akcji katolickiej w Polsce: liczniejsze wzmianki o wychodzących pi-

smach, książkach, odczytach, wieczorach dyskusyjnych i t. p.

— Należałoby silniej poruszyć kwestję rozbudzania powołań kapłańskich.

— Szkoda, że mała objętość *„Dzwonu"* nie pozwala na zamieszczanie większej ilości listów i komunikatów z poszczególnych parafji. Widzę też, że zawsze pisują jedni i ci sami, a przecież cała Polska jest katolicką, byłoby przeto o czem pisać, o tem życiu katolickiem, grupującem się w stowarzyszeniach, lub koło kościoła i szkoły. — Ujawniłby się w ten sposób całokształt życia katolickiego w Polsce i większe zainteresowanie nietylko *„Dzwonem"*, ale całą ideologją katolicką w kraju naszym. Piszmy więc częściej do *„Dzwonu"* wszyscy i o wszystkiem, co katolika może interesować.

— Trzeci rok pobieram „Dzwon" w sakrystji i lubię go czytać. Najlepszem mojem czytaniem jest: „Z liturgiki". Dawniej czytywałem „Przyjaciela Ludu", potem „Piasta" i inne gazety. Od chwili poznania „Dzwonu" rzuciłem wszystkie.

* *

Pytania zadaliśmy w celu dowiedzenia się o brakach. Odpowiedzi powyższe zawiadomiły nas o nich. Redakcja zastosuje się do życzeń Szan. Czytelników z wyjątkiem „Kroniki. Cóż bowiem w tych kronikach się znajduje? Są to plotki z Polski i z całego świata: tam się ktoś zabił, tam kogoś zamordowali, okradli lub podpalili. Albo: wylęgło się ciele o dwóch głowach i t. p. Czy nasze wiadomości ze świata katolickiego nie są *cenniejszą kroniką?* Bo i to kronika!

Wszystkie inne życzenia uważamy za słuszne i zastosujemy się do nich w całości.

Niech też i Szan. Czytelnicy zrobią jaki taki wysiłek, aby kilka razy zwiększyć obecną liczbę odbiorców. Będzie to najlepszym ułatwieniem udoskonalenia „Dzwonu". *REDAKCJA.*

W mieście św. Franciszka.

II.

Z hotelu do bazyliki San Francesco zaledwie 200—300 kroków. Tuż przed wejściem spotkałem grupę włoskich pielgrzymów, których oprowadzał Braciszek-Franciszkanin. Przyczepiłem się do nich, słuchając pilnie objaśnień Braciszka. Zaciekawiły mnie one niezmiernie, a to z tego powodu, że co dziesiąte słowo słyszałem: *„tego"*. Myślałem, wysilałem umysł, coby to mogło po włosku oznaczać? W słowniku nie było takiego słowa. Dopiero, gdy ów Braciszek do swych opowiadań włoskich wplątał: „panie dzieju" — zarazem zrozumiał i: *tego*. Pociągnąłem go za sutannę, szepcąc mu półgłosem: „Niech będzie pochwalony **Jezus** Chrystus" — tego, panie dzieju!"

Dziwnem musiało być to pozdrowienie, bo Braciszek uśmiechnął się. Raz, dwa i już byliśmy serdecznymi przyjaciółmi. Lotem błyskawicy pędził teraz po bazylice, wyjaśniał jeszcze prędzej i za minut kilkanaście zaofiarował mi swe usługi:

— Księże redaktorze, teraz — panie dzieju — dokładnie wszystko księdzu wytłómaczę. Chodźmy, zacznijmy od początku.

* * *

— To proszę księdza redaktora *San Francesco il Piccolo* (Mały św. Franciszek).

— Dlaczego „mały" — zapytałem.

— Bo tu się urodził św. Franciszek. Ks. redaktor — tego — czytał napewno o cudownem przyjściu na świat naszego św. Ojca. Jego matuchna Pika czuła wielkie bóle w swem łonie, były one przeszkodą w ujrzeniu świata przez jej



Mały św. Franciszek.

synaczka, naszego św. Patrjarchy. W pięknie umeblowanym domu p. Piki zjawił się ubogi pielgrzym i — panie dzieju — oświadczył jej, że bóle przestaną i dzieciątko swe powije, jeżeli z kosztownych komnat przeniesie się do stajni. Tak też p. Pika uczyniła i wnet się cieszyła widokiem synaczka.

— Pięknie Braciszku opowiadacie — wtrąciłem.

Uśmiechnął się życzliwie.

— Niech ksiądz redaktor czyta ten oto napis nad bramą:

„Hoc oratorium fuit bovis et asini stabulum, In quo natus est Franciscus, mundi speculum".

(Ta kapliczka była stajnią woła i osła, w której narodził się Franciszek, zwierciadło świata).

Weszliśmy do kapliczki ubogiej, która tak wymownie świadczy o wielkich zamiarach Bo-

żych z Franciszkiem ściśle połączonych. Podobieństwo do Zbawieciela przy urodzeniu, czy to nie zapowiedź Jego naśladowania za życia?

Za kilka minut stanęliśmy przed *Chiesa nuova.*

— Po polsku — objaśniał Braciszek — nazywa się ten kościół: *nowy,* ale nie jest on tak nowy, bo zbudowany w wieku XVII, jak ksiądz dobrodziej widzi w stylu barokowym. Na tem miejscu stał dom p. Piotra Bernardone, ojca św. Franciszka, zamożnego kupca w Asyżu.

Po kościele oprowadzał nas jeden z Ojców Reformatów, którzy tu pełnią służbę Bożą, jakoteż w *San Francesco il Piccolo.*



Kościół „nowy" (Dom ojcowski św. Franciszka).

Oprócz drzwi z domu rodzinnego i małego więzienia, gdzie p. Bernardone Franciszka zamykał, gdy tenże zaczął wszystko rozdawać ubogim, niema nic szczególnego w tym miłym kościółku. Szkoda, że jest barokowy, lepiejby się rozmyślało i przypominało życie Biedaczyny w gotyku. Usiadłem w ławce i snuły mi się przed oczami następujące obrazy z życia młodego Franciszka.

Piotr Bernardone bawił we Francji, gdy się św. Franciszek urodził. Ochrzczono go również w jego nieobecności w katedrze św. Rufina (chrzcielnica widzialna i dziś!) i dano mu imię: Jana. Ojcu, gdy się wrócił, nie podobało się to imię i nazwał go: Francesco (Francuzik). Uczynił to widocznie z wielkiej czci i miłości dla swej żony Piki, z pochodzenia Francuzki i dla zaznaczenia szacunku, z jakim się wogóle odnosił do Francji. Pomału zapomniano o Janie, a znany był tylko Francesco Bernardone. Ojciec kochał go bardzo, gdy podrósł, zabierał ze sobą na podróże do Tyrolu, Szwajcarji i Francji.

Bóg obdarzył Franciszka prostą, szczerą wesołą naturą. W czasach młodzieńczych lubiał życie pogodne, śpiewne i radosne. „Radujcie się i weselcie się w Panu", było jego hasłem życia. Z serca czystego i niewinnego pieśni te wytryskały, jak życiodajne, lecznicze źródło i ożywiały cały Asyż i jego okolicę.

Bogaty ojciec nie skąpił na ubranie kosztowne. Był więc Franciszek pierwszą osobą w kołach młodzieży. Hojną miał rękę, szczodre i litościwe serce.

Poza młodzieżą najbardziej kochali go ubodzy, z którymi podzielił się jedzeniem, ubraniem i pieniędzmi, co się skąpemu ojcu nie zbyt podobało. Matka natomiast nie sprzeciwiała się miłosiernym poczynaniom Franciszka.

Ciężka choroba, niepowodzenia w służbie szabli, kruszyły w jego szlachetnem sercu przywiązanie do świata, a zwłaszcza do bogactw i pieniędzy. Coraz częściej opuszczał towarzystwo swych kolegów, aby uklęknąć przed kościołem i pomodlić się. Bóg wlewał mu do serca coraz większe umiłowanie ubóstwa. Do zupełnego oddania się Bogu przyprowadzili go trędowaci. Raz, gdy w modlitwie prosił o natchnienie i wskazówki, co robić, usłyszał głos wewnętrzny: „Franciszku! Jeżeli chcesz poznać moją wolę, musisz wzgardzić i nienawidzieć wszystkie rzeczy, które twoje zmysły kochały i pożądały. I gdy na tą drogę wstąpisz, wszystko co ci się wydawało przedtem miłem i przyjemnem, będzie dla ciebie cierpkiem i nieznośnem; a wszystko to, czemeś dotąd gardził, zmieni się na wielką przyjemność i radość opływającą".

W drodze ze stacji do miasta pokazują dziś pielgrzymowi: Casa Gualdi — Dom Gualdi. Za czasów św. Franciszka na tem miejscu stał szpital dla trędowatych. Młody Franciszek miał do nich niewypowiedzianą odrazę i obrzydzenie. Gdy raz szedł tamtędy na koniu, jeden z trędowatych zbliżał się do niego. Nawet koń się zawrócił od powiewu nieznośnej woni, ale Franciszek przypominając sobie powyższe słowa w natchnieniu usłyszane, zwalczył swój naturalny wstręt, zeskoczył z konia, wsunął jałmużnę do ręki owrzodziałej, zgiął się nagle i trzęsąc się cały z obrzydzenia pocałował zasianą ranami i wrzodami rękę.

Po tem zwycięstwie nad sobą, serce jego uradowało się pełnią pociechy Bożej, nigdy dotąd nieznanej. Na drugi dzień z pełną sakiewką złota zjawił się w szpitalu wśród trędowatych, tych najnieszczęśliwszych wyrzutków społeczeństwa. Wszystkich hojnie obdarował i wszystkich w ręce pocałował.

Odniósł przygniatające zwycięstwo nad sobą, nad zwysłami!

Odtąd zaczął unikać ludzi, którzy byli niewolnikami samych siebie, on postanowił być niewolnikiem Boga.

— — — — — — — —

— Księże redaktorze, może pójdziemy do św. Damjana, bo czas leci, przerwał mi Braciszek rozmyślanie o życiu św. Franciszka.

Poszliśmy. *Z Chiesa Nuova do San Damiano* 20 minut drogi. Jak tęskniłem zobaczyć ten opuszczony kościółek za murami miasta, gdzie nawrócony przez trędowatych Franciszek godzinami się modlił! W serce jego wstępowało przekonanie, że czem się bardziej od bogactw świata odrywał, tem lepiej w modlitwie smakował. Gdy wszystko rozdał ubogim, dusza jego unosiła się wtenczas w nieznane, błogie sfery bogactw duchowych. W zrujnowanym kościółku św. Damjana czuł się najlepiej.

(C. d. n.) *X. F. Machay.*



Nowy biskup.

Biskupem sufraganem diecezji łódzkiej został ks. dr. Kazimierz *Tomczak,* prof. teologji seminarjum warszawskiego.

Kongres misyjny w Poznaniu.

W połowie września odbędzie się w Poznaniu wszechświatowy kongres misyjny, mający zainteresować *ideą* apostolską sfery inteligentne wszystkich krajów. Referaty Polaków wygłoszone będą po polsku, innych zaś narodowości — po francusku.

Kongres trwać będzie dni cztery, w piątym zaś dniu we wszystkich kościołach wygłoszone będą kazania misyjne. — Na kongresie spodziewani są przedstawiciele Włoch, Francji, Austrji, Hiszpanji, Holandji, Belgji, Czechosłowacji, Anglji, krajów nadbałtyckich, Stanów Zjednoczonych, i t. d.

Do komitetu organizacyjnego należą: ksiądz biskup Nowowiejski, jako prezes, O. W. Turowski, Pallotyn, jako wiceprezes, ksiądz kanonik Zborowski, dyrektor generalny związków misyjnych akademickich.

Wszelkie propozycje, wskazówki i życzenia odnośnie do programu, tematów i t. p. przyjmuje ksiądz W. Turowski, superior stowarzyszenia misyjnego księży Pallotynów, Warszawa, ulica Chełmska 17.

Murzyńskie obyczaje.

Pod tym tytułem podaje żydowski „Neues Wiener Tagblatt" rozważania na temat dzisiejszych obyczajów. „Literatura i muzyka, tańce i stosunki towarzyskie stały się dziś czarną sztuką, która do głębi zmienia społeczeństwo europejskie na murzyńskie. Kakofonje jazz-bandu przygrywają do śmiertelnego tańca kulturze europejskiej, która się wije w niesamowitych ruchach charleston'u i black-botom'u. Zdaje się, jakby pustka naszej duszy nie mogła być czemś delikatniejszem zaspokojona, tylko piekielnym hałasem ordynarnej muzyki murzyńskiej. — Walki bokserów, to szczyt duchowości i estetyki naszych czasów, jazz-band ich najpiękniejszą melodją, podrygi black-bottom'u — ich rozkoszą. Ale to są tylko symptomy zewnętrzne. Widzimy w doborze sztuk teatralnych, gdzie nietylko gołe nogi zarówno na scenie, jak wśród widzów, ale groteskowe i ekscentryczne kombinacje stosunków ludzkich są jedyną prawie dla publiczności atrakcją. Świadczy to doprawdy i o pustce wewnętrznej i o gwałtownem pragnieniu człowieka, by ją w jakikolwiek sposób zagłuszyć. I oto staliśmy się murzynami.

Z ZAWODÓW DZWONU.

Szczodraki.

W krakowskiem po dziś dzień panuje zwyczaj w związku z kolendą, rozdzielania szczodraków. Przemieniło się to w czasach ostatnich w sposób taki, że ksiądz proboszcz obchodzi wiernych, błogosławi i obrazki rozdaje, a ludzie raczą go datkami rozmaitemi, albo je do wozu znoszą. Z czasów atoli najdawniejszych, z przeszłości mgłą okrytej pochodzić musi źródło tego nawyknienia gdyż sama nazwa „król migdałowy" kazałaby tak wnioskować. W święto Trzech Króli rozdają ciasto z migdałem upieczone, na tyle kawałków rozkrojone, ile osób. Komu dostanie się migdał, tego naznacza się na króla migdałowego, który ma prawo i obowiązek obrania sobie „królowej migdałowej", jako pani serca. — Królestwo obejmują rolę gospodarstwa na ten wieczór, zabawiają się, wreszcie darzą wszystkich upominkami, znowu szczodrakami zwanemi. Wieczór szczodry, to także wieczór Bożego Narodzenia, wilja, gody święte, co oznacza również zwyczaj obdarowywania obsyłania. „Dzień szczodry powstał — słowo w dary płone!" — Tak wołano niegdyś. Szczodrakiem był wogóle chleb na podarunek dany, chleb Trzech Króli. Na całem Mazowszu lud obdziela się szczodrakami, o które dzieci wołają:

„Czy piekliście szczodraki, bochnaczki?
Dajcież i nam!
Nagrodzi wam Pan Jezus
I święty Jan!"

Czytamy, że w Radomskiem okres pomiędzy kolędami, przez Nowy Rok aż do Trzech Króli, to święto jedno, kiedy nawet nie przędą. Śpiewają sobie:

„Siadła panna na stołecku,
Daje dzieciom po scodrecku,
Kolęda!"

A te scodrecki, to rogalki wiekami uświęcone i upamiętnione. Na Podlasiu wieczór ów zowią „bogatym". Dziewczęta rzucają w ogień siemię lniane, które z hukiem pęka.

„Szczodremu pan daje,
Na skąpych kara". (Przysłowie).

Dnie szczodre są wszędzie, dokąd tylko sięgała pierwotność ducha starolechickiego — na Rusi nawet i na Litwie, gdzie utrzymał się wyraz: szczodrucha.

Szczodrucha, to właściwie ostatni dzień roku, w którym włościanie życzą sobie szczodruchy, co znaczy, aby urodzaje w polu i po pasiekach były szczodre. Szczodrować, znaczy chodzić po szczodrach. Szczodrówka, to pieśń dzieci przy obchodzie domów między Godami a Trzema Królami. Szczodrak, to także chłopak, chodzący ze szopką, co oznacza, iż on również dawniej otrzymywał szczodraki. Wszystko to, przy bezmyślności czasu pod wpływem wrogów, poginęło, — chociaż to wszystko było do niedawna świadectwem wielkiem po wiekach pradawnych, pełnych oświaty i ogłady.

„Szczodry nie żebrze,
Kto daje, ten też bierze".

Wiązano spuścizny wieków z wiarą tak głęboką, iż każdy niemal był najpewniejszy powrotu stokrotnie każdej ofiary najmniejszej.

„Na szczodrych miara,
Na skąpych kara". (Przysłowia).

O! Z jakimże bólem zaprawdę wołać nam dzisiaj: „Cudowna obfitości, mnożąca się w miarę gościnnej szczodroty, gdzie szukać ciebie?"

Zamilkła, znikła, jakby bezpowrotnie, a na domiar, pod wpływem usposobienia, zawsze zewsząd dla nas nieprzychylnego, obrócono cnoty staropolskie w pośmiewisko! — I daliśmy się pokonać! — Dziś nie staramy się nawet poznać przeszłości pełnej chwały i sławy naszej — gonimy za nowościami, aby grzebać się coraz głębiej. A przed nami staje widmo, co posiada siłę czarodziejską, która bije z tej prostoty arcyrzewnej, jaką przywiązał lud polski do pamięci o Bolesławie Chrobrym.

W podaniu o Tatrach i Giewoncie słyszymy, że jest tam w jaskini podziemnej, oświetlonej kryształami i złotem przyozdobionej, wojsko chrobre co pokutuje razem z królem. W dnie szczodre budzi się Bolesław „z wojskiem" i pyta się, cały w słup zamieniony: „czy gospodynie posyłają sobie podpłomyki?" Dziwić się nam tej myśli głębokiej, tu ukrytej! Czy panuje w Polsce jeszcze miłość cudotwórna, czy gościnność starolechicka odżyła i czy szczodraki znają jeszcze gospodynie polskie? Pyta się król Chrobry o to, pyta wraz z wojskiem, czekającem na pobudkę, aby się dowiedzieć, czy w Polsce wraca co ku dawnemu, czy w Polsce są cnoty przodków naszych? — Pyta się i pyta z roku na rok — lecz niestety! coraz gorzej, zamiast lepiej. Giną obyczaje i zwyczaje, a naród popada tylko w ramiona samolubstwa, zacieśnia się w sobkostwie. I nie może przebudzić się król „osłupiały" i wojsko skrzydlate nie może oczu otworzyć. Jeszcze nie posyłają sobie gospodynie podpłomyków, jeszcze nie odżyły szczodraki! Źle jest, dalej trzeba czekać! Wojsko i król zapadają w sen znowu i za rok pytają to samo i wciąż śpią, daremnie nasłuchując.

Najwyższa władza w rodzinie.

Jednym z przejawów ducha anarchistycznego jest dążenie do równości praw męża i żony w małżeństwie. — Posłuszeństwo dzisiaj staje się nieznośnem zarówno przez pychę tych, którzy sądzą, że się poniżą, uznając nad sobą jakąkolwiek władzę, czy to męża, czy ojca, nauczyciela czy majstra, zwierzchnika czy rządu. — Ale współdziała tu i pycha stojących u góry, gdyż przyznają sobie władzę nieograniczoną, bez liczenia się z moralnością i z Bogiem. I w rzeczy samej władza nowoczesna stała się władzą pogańską. Ci, którzy słuchają, czynią to na sposób niewolników, ustępujących tylko przed siłą i przeklinających swoją zwierzchność; ci zaś, którzy są u góry, przywłaszczają sobie na wzór starożytnych tyranów, władzę rządzenia dla samych siebie, zapominając, że są tylko zastępcami Bożymi, mającymi zleconą opiekę nad podwładnymi, którym rozkazują dla ich własnego dobra, a nie dla dogodzenia swej woli.

Przy takiem rozumieniu władzy łatwo pojmiemy, że i pierwszeństwo męża w rodzinie ma na celu tylko dobro całej rodziny, a w szczególności żony. Żona wprawdzie w pojedyńczych wypadkach może być wyższą umysłowo czy moralnie od męża, ale to nie zmienia zasady, ponieważ teren działalności obojga jest odmienny. Można powiedzieć, że w rodzinie żona jest ministrem spraw wewnętrznych, podczas gdy mąż ma tekę zagraniczną i prezydjum w rządzie. Gdyby nie to rozgraniczenie zajęć, ustawione przez samego Boga, możnaby oczywiście w małżeństwie wyznaczać rządy, choćby przez ciągnienie losów. Niestety, jedna połowa nie może w zupełności zastąpić drugiej. Rządy zaś podwójne, t. j. z równą władzą, byłyby możliwe tylko w razie zupełnej zgodności przekonań, w przeciwnym zaś wypadku nie pozostawałoby nic innego, jak odnieść się

chyba do... sądu. Ale rodzina jest zupełnie czemś innem, niż przedsiębiorstwa przemysłowe lub handlowe, gdzie takie odwoływania się są możliwe. Godność rodziny i prawo naturalne wymaga, by wszystko, co ma z nią związek, było w niej samej rozstrzygane. — Stąd wniosek logiczny o pierwszeństwie męża, bez najmniejszego uszczuplenia godności żony, gdyż i ten, co ma władzę i ta, która władzy ulega, czynią to dla wzajemnego dobra, dla dobra całej rodziny.

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Gdy się widzi i czyta, co się u nas teraz dzieje, mimowoli ręka chwyta za pióro by pisać i wołać do ciebie, ludu polski, opamiętaj się, póki czas, bo szatan jak lew krąży, czyhając na twoją zgubę. Gdzież te dawne tradycje praojców naszych? Gdyby wstali z grobu i zobaczyli, jak zepsuta jest dzisiejsza młodzież, jak wy, ojcowie i matki, wychowujecie swoje dzieci, jak im na wszystko pozwalacie, jak synowie i córki wracają po północy, lub o świtaniu do domu z pohulanek i spacerów, a wy śpicie spokojnie, pomimo, że oni wam i sobie piekło gotują — chybaby się napowrót w grób położyli, nie chcąc tego wszystkiego oglądać. Wy sami powiadacie: „Dawniej tak nie było". Ale któż temu winien? Widać rodzice wasi lepiej umieli dzieci wychowywać, niżeli wy. — A tu jeszcze mamy dokoła siebie służalców szatańskich, którzy przychodzą do domów, albo na wiecach i w pismach buntują nas przeciwko szkole religijnej, wyznaniowej, a wychwalają szkołę świecką, bez Boga! Nie słuchajcież ich! Mówią oni to, czego wrogowie nasi ich nauczyli i zaco im płacą. Nie pragną oni dobra waszego lecz zatraty kraju, na czem sami chcą skorzystać.

Czyś już zapomniał, zacny rodaku jak cię karano za polski pacierz, za polską piosenkę i wywożono na Sybir? Zapomniałeś, że nie miałeś nawet polskiej szkoły i że za naukę polską karano więzieniem? We własnym domu byłeś niewolnikiem! Nie pamiętasz już? Prędko tak przebrzmiały ci jęki dzieci wrzesińskich? Tak prędko zagoiły się blizny od moskiewskiego łańcucha? Tak prędko groby twych bliskich trawą porosły? Dziwnie krótka twa pamięć, obywatelu!

Chociaż więc teraz wspomnij na to wszystko i pędź precz z domu twego tych, którzy ważą się wygadywać na wpływ księży w szkole, którzy cię uczą drwić z kościoła i sług jego... Patrz, jak żydzi szanują swoich rabinów, swoje hedery! Czyś kiedy słyszał, by mówili źle o nich przed tobą! Czy ci kiedy opowiadali, że u nich w szkole rabin nie potrzebny, że dzieciom nie potrzeba talmudu? Przeciwnie, oni wielkie wysiłki robią, by mieć swoje szkoły, swoich rabinów, a nawet swój popsuty zwyrodniały żargon! A co się dzieje u nas? Iluż to idzie do żyda i przy kieliszku wódki drwi z religji własnej i księży?... A żyd donosząc wódkę dogaduje i cieszy się, że już rosnąć zaczyna zasiew przez jego przyjaciół nam podany, że wrogowie Kościoła i Polski dopną swego celu.

. . . .

Jak niegdyś z natchnienia Bożego nieśmiertelny nasz Skarga przepowiedział nam upadek tak i na dzisiejsze czasy zsyła nam Pan Bóg nowe ostrzeżenie przez usta świątobliwej Wandy Malczewskiej.

Wiadomo już naszym czytelnikom, że była ona zaszczycona darem objawień i widzeń oraz współcierpienia z Męką Pańską w piątki Wielkiego Postu. Otóż w roku 1871 w piątek przed niedzielą Męki Pańskiej, była świadkiem pochodu Pana Jezusa na Kalwarję i Jego spotkanie z gronem współczujących niewiast.

Pan Jezus, przemówiwszy do tych ostatnich pobłogosławił je wraz z dziećmi, które trzymały na rękach. Wtedy Wanda upadła Mu do nóg i odezwała się z ufnością i pokorą: „Jezu najmiłosierniejszy, i ja też proszę o błogosławieństwo dla matek i dzieci w mojej ojczyźnie. Na to Pan Jezus odpowiedział: „Słyszałaś co mówiłem do matek i dzieci tu obecnych! To samo odnosi się do was. Dodam jeszcze do tego, że zbliżają się czasy przewrotu. Ojczyzna wasza będzie wolna od uścisku wrogów zewnętrznych, ale ją opanują wrogowie wewnetrzni. Przedewszystkiem starać się będą wziąść w swoje ręce młodzież szkolną; dowodzić będą, że religja w szkołach niepotrzebna że można ją zastąpić innemi naukami. Spowiedź i inne praktyki religijne, kontrola nad szkołami — zbyteczna, bo ścieśnia samodzielność myślenia ucznia, Krzyże i obrazy religijne ze sal szkolnych będą chcieli usunąć, aby te wizerunki chrześcijańskie nie drażniły żydów. Przez młodzież pozbawioną wiary zechcą w całym narodzie wprowadzić niedowiarstwo. Jeżeli naród uwierzy temu i pozbędzie się wiary, straci przywróconą ojczyznę. **Niechże ojcowie i matki zwracają uwagę na szkoły. Niech protestują** przeciwko usuwaniu wizerunków religijnych ze szkoły i **przeciwko nauczycielom, dążącym do zaprowadzenia szkoły bezwyznaniowej.** Nauka bez wiary nie zrodzi świętych ani bohaterów narodowych. Zrodzi szkodników. Módl się o dobrą chrześcijańską szkołę".

To ostrzeżenie dane Wandzie Malczewskiej 56 lat temu, a pomieszczone w czterech wydaniach jej żywota przez X. prałata Augustynika, odnosi się literalnie do naszych czasów, do dzisiejszych usiłowań wrogów Kościoła i Ojczyzny. Trzeba nam czuwać, wziąść się za ręce i działać by nieprzyjaciel nie dokonał swego zamiaru. Niechaj te trzy instytucje, które wychowują dziatwę: rodzice, Kościół i szkoła, staną w dzisiejszej groźnej chwili na baczność. Niech Liga katolicka

w każdej wsi się zawiąże, i niech nie śpi spokojnie, ale wciąż działa, zbierając wiece, podpisy protesty przeciw zakusom szatańskim na szkołę. Wszystkie Ligi razem niech się jednoczą, bo chwila nadeszła dla nich, by pokazały, czem być dla kraju mogą i powinny: ligą obrony Kościoła i kraju zawsze i wszędzie, ale przedewszystkiem na placówce szkoły.

Nauczycielka wiejska.

Z życia Ligi Katolickiej.

Dnia 27-go lutego powstała Liga parafjalna w Mucharzu obok Suchej. Łatwe było jej zorganizowanie. Jest tam bowiem 1500 osób w żywem Różańcu, wzorowo przez księdza proboszcza Motykę prowadzonym. Na zebranie konstytuujące Ligi zaproszeni zostali przewodniczący stu róż i zarząd Stow. młodzieży męskiej i żeńskiej, a więc jednostki pod względem katolickim doborowe.

Zebranie odbyło się w pokojach plebanji. — O konieczności apostolstwa świeckiego przemówił ksiądz redaktor Machay. Duszpasterze wszędzie nie mogą być, a religję i Kościół Chrystusowy zwalczają wszędzie. Do zatamowania tych brudnych fal powołani są właśnie członkowie Ligi katolickiej, którzy przykładem życia, odwagą przekonań i pracą w różnych potrzebach katolickich parafji (opieka nad młodzieżą pozaszkolną, czynne miłosierdzie, czytelnia katolicka, budowa Domu katolickiego, pomoc bezrobotnym it. d. i t. d.) przyczynią się do wzmocnienia i rozszerzenia Królestwa Chrystusowego.

Prezesem wybrano wśród entuzjazmu p. kierownika szkoły Jakóba Urbana. Szczęść Boże!

* * *

W niedzielę dnia 27 lutego b. r. odbyło się zgromadzenie parafjalnej Ligi Katolickiej św. Józefa w Podgórzu. Ks. dr. Niemczyński, proboszcz podgórski wygłosił referat o prześladowaniu Kościoła katolickiego w Meksyku, poczem prezes Knycz zdał krótkie sprawozdanie z czynności Ligi podgórskiej, oraz dokonano uzupełniających wyborów do Zarządu Ligi. Sala Towarzystwa św. Wincentego a Paulo była przepełniona. W zgromadzeniach Ligi parafjalnej, które się odbywają w każdą pierwszą niedzielę miesiąca po południu, bierze stale udział 300 do 400 osób.

Czem jest wolność prasy.

W znaczeniu moralnem prasa — to najpotężniejsze, ale i najniebezpieczniejsze narzędzie do rozpowszechniania myśli ludzkich, mające w swojem działaniu coś z auto-suggestji, przez co najłatwiej zasiewa w duszach dobro lub zło.

O ile fizyczne prawo natury obdarza człowieka wolnością wypowiadania wszelkich swoich myśli, złych czy dobrych — o tyle znowu prawo moralne, boskie, zabrania mu nietylko złe myśli ogłaszać, ale nawet je żywić w swoim umyśle. — Niestety ludzie, którzy praw moralnych nie uznają, ustanowili na *podstawie prawa fizycznego* tak zw. *wolność prasy.*

JOZEF ANDOR. 34

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

I stała się rzecz, która odwróciła uwagę nauczycielki od zarządcy. Z pod gęstych rzęs pocztmistrza potoczyła się ciężka łza. Już miała ochotę przystąpić do niego i miłe, pocieszające słowa mu szeptać, gdy groźne spojrzenie przykuło ją do miejsca.

Głos pocztmistrza stwardniał, a twarz jego zbladła...

— Została moją żoną! Przeżyłem jedyny szczęśliwy rok w życiu, by za niego przez liczne lata pokutować. Świat nie rozumiał nigdy naszego szczęścia, ale tem więcej nam zazdrościł. Nie ominęły nas nigdy ironiczne spojrzenia, znaczące uwagi, uszczypliwe dowcipy, a roje mężczyzn z natrętnem brzęczeniem latały koło mej żony.

— I cóż mam jeszcze dodać? Oto podłość ludzka postawiła na swojem i w pewien straszny dzień...

Zamilkł. Szeroko rozwarł oczy, zacisnął pięść, a twarz nabrała barwy ołowiu.

...i w pewien straszny dzień szyja tej osy wpadła mi do rąk... i upadł przedemną i wyzionął przeklętego ducha na ruinach zburzonego ogniska domowego... Udusiłem go!

Nauczycielka krzyknęła, zarządca jęknął. Ręka pocztmistrza opadła, zaczerpnął głęboko do piersi powietrza, a potem, jak gdyby mu wielki ciężar spadł, mówił spokojnie dalej.

— Uwolnili mnie. Ciepłą, mydlaną pianą miłosierdzia zatarli mi ranę, alem to całe społeczeństwo, wraz z jego miłosierdziem, do gruntu sobie obrzydził. Przekazawszy cały swój majątek byłej żonie, przyszedłem tu pod nowem nazwiskiem na pocztmistrza. I żyłem. Zwolna zacierały się moje wielkopańskie maniery i zwolna też zacierała się pamięć dawnych przeżyć, zarówno szczęsnych, jak tragicznych. Począłem się zamieniać w ciche, ludzkie zwierzę. Jadłem, piłem, trawiłem, rozkosz miałem, patrząc na drobne tragedje i komedje ludzi pospolitych i przekonałem się, że oni mądrzejsi są od inteligentów, bo uważają to co małe — za wielkie, a wielkie — za małe. Obserwując to, osiągnąłem pewne zadowolenie, a nawet pewien spokój.

Ale przybyła tu pani...

— Ja, panie pocztmistrzu?!

— Tak, — odpowiedział garbus — pani! Świa-

„Taka wolność — pisał niegdyś Leon XIII, *nie jest prawem*, gdyż prawo, będąc władzą moralną, nie może jednocześnie należeć i do prawdy i do fałszu; i do dobra i do zła; *Wolnosć*, jako przymiot człowieka, odnosić się ma tylko do tego, co jest *dobrem* i *prawdą*. Nie wolno więc — kończy Papież — ujawniać i wystawiac na oczy ludziom tego, co jest przeciwne prawdzie i cnocie. Tembardziej nie wolno oddawać tej zgubnej swobody, pod opiekę prawa".

W istocie, skoro prawo nie pozwala na swobodne sprzedawanie trucizny dla ciała, tem bardziej nie powinno dopuszczać swobodnego szerzenia pism przeciwnych moralności i prawdzie, gdyż one zatruwają duszę.

Taka mniemana wolność prasy, jaka się szerzy pod bezbożnemi rządami, jest raczej niewolą, trzymającą prasę w kajdanach fałszu, w kajdanach grzechu, w kajdanach kapitału — to jest pieniędzy , prasa bowiem zła, niemoralna jest zazwyczaj sprzedajną. Mści się ona zwykle na samych rządach, które ją tolerują, lub ochraniają, gdyż nic bardziej nie przyczynia się do ruiny rządów i wszelkiego wogóle autorytetu, jak prasa.

Jakże się rozumie wolność prasy w Kościele katolickim?

Oto pierwszy — według Leona XIII nie ma prawa wziąć pióra do ręki w innym celu, jak tylko dla ogłaszania *prawdy*.

Ale nadto nie zawsze jest mu dozwolone mówić *całą prawdę* o wszystkiem, bo to zależy od poziomu czytelników, do których się zwraca. Co dla jednych jest właściwem i pożytecznem, dla drugich — z braku przygotowania — może być złem, a prasą dobra winna przynosić owoce tylko dobre. By o tem sądzić, ustanowiona jest cenzura kościelna, pod którą podpada z urzędu wszelkie dzieło, traktujące o dogmatach wiary, lub o moralności chrześcijańskiej. Co do dzieł naukowych, są one wolne, o ile wprost czy pobocznie nie godzą w naukę wiary i w dobro dusz.



Lotnik włoski Pinedo przeleciał Atlantyk 4850 klm. za trzy dni.

---

doma siebie niewinność, dystynkcja, mężna wola i niezwyczajny umysł. Jednem słowem prosta i czysta piękność, jako zwiastun przyszłego pokolenia kobiety. Czyż nie tem chciała pani być?

— Możliwe, że tak jest, a może i nadal...

Nie dokończyła. Nie umiała kłamać nawet własnym myślom... Zarumieniła się. Na twarzy pocztmistrza zadrgał ironiczny uśmiech.

— O! — rzekł głębokim, przeciągłym tonem, — i nadal?... Pomówimy o tem później, a teraz musi wyjść na jaw moja druga tajemnica. Pani naruszyła spokój mojej stępionej duszy, działając na nią swym blaskiem i ciepłem. Tamta, przerażona, choć piękna twarz usunęła się z wyobraźni mojej, a miejsce jej zajęła pani. Przepraszam, — to nie jest wcale oświadczenie miłosne — dodał, na widok zmiany w obliczu nau-
...lki. — Pani była tylko dla mnie ostatnią
...uchową, ostatnią deską ratunku, którą
... ręce chwyciłem, z tem przekona-
...li ją wypuszczę — wtedy koniec bę-
...yciu. Proszę mnie dobrze rozumieć.
...łem na serce pani, lecz w niej
...ałem odbudować w mem sercu
...biecy.
... — wtrąciła zdecydowanym głosem nauczycielka. — Jak pan się odważył wmieszać w moje życie?

Garbus się głośno zaśmiał.

— Prawem silniejszego. My tylko to jedno prawo znamy. Ale wyznać tu muszę, że i prawem mojem własnem do życia. I gdyby była pani utrzymała się na wysokości, uratowałaby była i mnie i siebie. Siebie — bo wczorajsza próba — tam w pałacu — o ile byłaby wytrzymana zwycięsko, zapewniłaby pani moją opiekę na zawsze. Na każdym kroku, choć nieświadomie, czułaby pani nad sobą obronną rękę Błażeja Sidorowicza, a Błażej Sidorowicz z dumą szczęścia patrzałby zdala na panią, kroczącą śmiało naprzód, z podniesioną głową i z czystem wejrzeniem, pośród tłumu dzisiejszych i wczorajszych kobiet. I Bóg mi świadkiem, byłbym miał sposobność wynieść panią na takie szczyty, gdzieby się wszyscy jej kłaniali i podziwiali ją. To miało czekać na panią: rola w świecie, sława i szczęście, a dla mnie — cel życia, zadowolenie wewnętrzne i uwolnienie od mar przeszłości. Niestety, wszystkiemu teraz koniec! I ja upadłem razem z panią — i muszę teraz szukać dla siebie innego wyjścia.

Nauczycielka czuła się bliską omdlenia. Nie

„Głównem narzędziem — kończy Leon XIII — jakiem się posiłkują nieprzyjaciele Kościoła, to prasa bezbożna, przez nich podtrzymywana pieniądzmi i piórem, oraz na wszelki sposób szerzona. Niechże tedy wierni rozumieją, że ich obowiązkiem jest przeciwstawiać dobrą prasę złej, jako lekarstwo przeciwko truciźnie, zarażającej duszę ludu chrześcijańskiego. Na co więc tylko was stać: piórem, wpływem, pieniędzmi, popierajcie prasę katolicką".



Głośno dziś o Polsce. Cóżeśmy takiego zrobili? Szczerze powiedziawszy nic, nie z naszej więc winy — czy też zasługi — o nas mówią. Przyczyną żywego zainteresowania się Polską, stały się Chiny. Walka o Szanghaj przybiera już rozmiary bardzo ostrej wojny nietylko — jako wojny domowej chińskiej — ale jako wojny Chin z Anglją. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że chińska armja rewolucyjna Szanghaj zdobędzie **i zniszczy wszystkie przywileje europejskie w Chinach**. Prędzej czy później napewno dojdzie do tego. Pisaliśmy już na tem miejscu, że będzie to **wielkim ciosem dla Anglij**, bo wyparcie z Chin bardzo osłabi jej panowanie w Indjach. Rosja dąży dziś wszelkiemi sposobami do osłabienia wpływów Anglji w Azji, chcąc sama zająć jej miejsce.

Ta **kłótnia angielsko rosyjska o Azję wychodzi Polsce na zdrowie.** Bolszewicy prąc na wschód azjatycki nie będą niepokoić naszych granic wschodnich, Anglja zaś, widząc w Rosji niebezpiecznego konkurenta w Azji, życzy sobie jaknajsilniejszej Polski. Wypada nam się cieszyć z takiego obrotu polityki światowej.

Niemcy już pochmurnieli. Dotąd w ich podjazdach dyplomatycznych przeciw Polsce opierali się głównie na życzliwości Anglji, która jeszcze nie tak dawno byłaby nas chętnie poświęciła na ołtarzu przyjaźni niemiecko-bolszewickiej. — Dziś, jeżeli Niemcy dalej chcą gorącej przyjaźni Moskwy, muszą z góry zrzec się poparcia Anglji w Lidze Narodów, do której Rosja nie należy.

Stwierdza się stare jak świat przysłowie: „Między dwoma kłócącymi się korzysta trzeci". Z kłótni Anglji z Rosją o korzyści w Azji zaczynamy korzystać my. Byle mądrze i roztropnie! Już i o pożyczce zagranicznej dla Polski głośniej. Chcą ją finansiści angielscy urzeczywistnić.

Min. Zaleski bawi już w Genewie na posiedzeniu Rady Ligi. Ma się tam rozmówić z Niemcem Stressemanem, który jest zaniepokojony życzliwością Anglji do Polski. Niemcy rozpuścili nawet pogłoski po dziennnikach, że Polska gotowa zbrojnie poprzeć Anglję przeciw Rosji. Min. Zaleski zaprzeczył tym plotkom bardzo stanowczo w wywiadzie dziennikarskim na łamach wiedeńskiej „Neue Freie Presse". Przytaczamy jego słowa:

---

mogła nie tylko wymówić słowa, ale nawet spojrzeć na srogą twarz pocztmistrza. Ten skinął na zarządcę, który stał w kącie, drżąc na całem ciele, lecz nie odważył się sprzeciwiać. Zbliżył się, skurczony, jak robak ziemski. Dziewczę z obrzydzeniem odwróciło się od niego. Nie wiedziała jeszcze, o co chodzi. Wytężyła całą siłę woli, choć śmiertelne przygniatało ją zmęczenie. Głos pocztmistrza brzmiał głucho i jakby z głębiny grobu wychodził.

— Kochanek właściwie już panią opuścił. Dziś wyjechał.

Tego było już cokolwiek zawiele na jej nerwy. Wskoczyła z kanapy blada i silnie dyszała; czerwone kółka krążyły przed jej oczami, lecz obrażona duma dawała jej pewną siłę głosu:

— Jak się pan waży tak mówić! To moje mieszkanie!

— O, wiem dobrze! Ale mnie już pani w błąd nie wprowadzi! To poza wszystkich lekkomyślnych kobiet! Takie słowa już w mojem życiu słyszałem! Wolałbym żeby pani zamiast preczyć, mogła mi udowodnić swoją niewinność.

Całe serce dziewczęcia wezbrało pragnieniem oczyszczenia się; ale duma i jakiś isntynkt bezwiedny powstrzymały ją od wszelkich wynurzeń. Wsparła się o poręcz kanapy i rzekła:

— Proszę sobie myśleć, co pan chce. Nie będę dowodziła niczego.

Twarz pocztmistrza wykrzywiła się.

— Stary sposób, niezręcznie pokrywający kłamstwa! — powiedział ochrypłym głosem.

— W takim razie niema innego wyjścia, jak postąpić wedle dawnego systemu. Wielcy panowie wydają zamąż swe kochanki, a świat mruży oczy i przechodzi nad faktem do porządku dziennego. Ten poczciwy młodzian, którego tu pani widzi przed sobą, gotów jest i teraz, a nawet pragnie i szczęśliwy będzie, gdy pojmie panią za żonę.

Więcej nie mógł nic powiedzieć, bo nauczycielka zrobiła ruch rozpaczny, otworzyła usta, a potem bez słowa, z twarzą bladą, jak wosk, upadła bez czucia na kanapę. — Pocztmistrz zagryzł wargi do krwi, gwałtownie drzwi otw[illegible] i krzyknął grzmiącym głosem:

— Kobieto! Prędko! Proszę na[illegible] octem i dać jej polewki z wina!

Chwycił drżącego Gieńka za rami[illegible] za sobą na ulicę.

— Odprowadź mnie do domu[illegible] pliwie — abym mógł spokoj[illegible]

(Ciąg dalszy[illegible]



Minister Zaleski

Upoważniam pana od oświadczenia, *że* wszelkie **tego rodzaju wiadomości** skądkolwiek one pochodzą, **są poprostu absurdem** i że źródłem ich jest albo poszukiwanie sensacji, albo propaganda, która ma na celu niedopuszczenie do zapanowania pokoju na wschodnich krańcach Europy. Niezawodnie gospodarcze, a w związku z tem również polityczne zaufanie Anglji do Polski posuwa się w ostatnich latach po linji pocieszającego wzmocnienia. Jeszcze bardziej pocieszającem jest fakt, że Polska zawdzięcza ten wzrost zaufania do Anglji swej zdecydowanej i niewzruszonej polityce pokojowej. Cała nasza działalność w Radzie Ligi Narodów zmierza do zapewnienia i utrwalenia pokoju. Oświadczam wyraźnie i stanowczo, że nigdy nie występowano z jakiejkolwiek strony angielskiej, a najmniej już ze strony angielskiego rządu wobec rządu polskiego z najdelikatniejszą nawet sugestją zaostrzenia położenia w Europie przez wymienione przez pana t. zw. utworzenie wspólnego frontu przeciwko Rosji sowieckiej. W świecie politycznych możliwości, w jakich żyjemy, podobna rzecz byłaby poprostu **niemożliwą i nie do pomyślenia** w związku ze swoją polityką, zmierzającą bezwzględnie do celów pokojowych. Polska ze swej strony przypisuje szcze- uwagę utrzymaniu i rozwijaniu z **Rosją** pokojowych i **dobrego sąsiedztwa**.

acji bawią posłowie polscy. Przyj- rdzo życzliwie. Wszędzie zaznaczają przyjęciach — konieczność dal- przyjaźni polsko-francuskiej.

obraduje nad sposobem zmiany

Wujaszek.

„Tydzień Rodziny Sierocej".

W czasie zawieruchy wojennej, w jesieni roku 1914, wyłoniła się potrzeba opieki nad sierotami po poległych i umieszczono pierwszych **10 dzieci w marcu 1915 r. w ochronie wynajętej na Woli Justowskiej.** Ta gromadka stała się zawiązkiem „Rodziny Sierocej".

Dzieci przybywało a dzięki zapobiegliwości rządu i ofiarności społeczeństwa, wzrastały i fundusze. Z czasem, t. j. w czerwcu **1916 r. nabyto domy na Zwierzyńcu i Woli Justowskiej,** objęto we własne ręce administrację majątku i dokonano podziału dzieci. Chłopców umieszczono w domu **na Zwierzyńcu, a dziewczęta na Woli. W roku 1923 Książe Metropolita Sapieha,** zachęcony owocną działalnością Stowarzyszenia, oddał „Rodzinie Sierocej" **na wychowanie 38 dzieci Ziemi Krakowskiej,** utrzymywanych przez K. B. K., a następnie gdy województwo likwidowało **zakład Żurawskiej** na Prądniku Czerwonym i Ks. Metropolita miał zadecydować o losie pozostałych po nim budynków oddał je „Rodzinie Sierocej".

Objęto **dom zniszczony, bez inwentarza,** ogrody pozbawione płotów i drzew. I znowu dzięki pomocy Bożej zdołano wszystko doprowadzić do porządku. Dzisiaj ma **na Prądniku Czerwonym pomieszczenie około 70 nioletnich chłopców, a Zwierzyńcu 40 dziewcząt.**

Na wydziale spoczywa jednak trud zdobywania środków na wyżywienie i okrycie tej licznej gromady. Trud to w dzisiejszych czasach niemały przy ogólnem wyczerpaniu materjalnem społeczeństwa, oraz wielkiej ilości silnie reklamowanych celów. Niejednokrotnie staje też Wydział przed groźnem zagadnieniem, czem jutro nakarmi setkę drobiazgu, za co kupi pończoch i butów. **Opłaty magistratu za kilkanaścioro dzieci,** oraz zasiłek województwa **w kwocie 80 zł. miesięcznie** starczą zaledwie na pokrycie części najniezbędniejszych wydatków.

Odpowiedź mieszkańców miasta na zaproszenie „Rodziny Sierocej" łatwa: Wszyscy bądźmy Ojcami Chrzestnymi! Niech tłumna frekwencja na zapowiedzianych odczytach, koncertach i przedstawieniach — no i dobroduszne przyjęcie jeszcze jednej zbiórki **ozłoci** akcję miłosierdzia

Zagadka obrazkowa.



Skąd spogląda gospodyni na indyki?

DZIECI DLA DZIECI

Na zakończenie „Tygodnia Rodziny Sierocej" odegrane zostaną

„SIEROTKA MARYSIA" I „SNIEŻKA"

w teatrze „Bagatela" w niedzielę 13 marca o godz. 11 rano. — Bilety w cenie od 80 gr. do 2·50 nabyć można przy kasie teatru.

ŻYWE VOTUM ŚW. TERESY.

Marja K. 2 zł., Aleksander W. 2 zł., Aniela Pawlikowska 2 zł., Marja Gubarzewska 1 zł., Tadeusz Piekarski 20 zł.

P. Marja Horwathowa, Delatyn 10 zł. na budowę kaplicy św. Teresy w Rabce, P. Mikiewiczowa, Kraków 5 zł., J. K. 2 zł.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Fe...
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarsk...